

Partia Wildersa jako operacja Mossadu



Wyborcze zwycięstwo holenderskiej Partii Wolności (PVV) wywołało w kręgach brukselskich biurokratów i powiązanego z nimi *establishmentu* sporo poruszenia i niepokoju. Z przeciwnej zaś strony światopoglądowej barykady – z obozu odwołującego się do idei państwa narodowego – wzniosły się odgłosy triumfu i rozbudzonych nadziei.

Są to wszelako konkluzje wyprowadzane przedwcześnie i nazbyt pochopnie. Jedni i drudzy nie mają w nich racji.

Pozory mylą

Stronnictwu kierowanemu przez **Geerta Wildersa** z większą lub mniejszą uwagą przyglądam się od chwili jego proklamowania. Śledząc poczynania wywodzącego się z otwarcie neoliberalnej partii VVD polityka, nie mogłem pozbyć się wrażenia, że w rzeczywistości nie jest on tym, za kogo pragnie uchodzić.



Postaw kawę

W czerwcu bieżącego roku miałem sposobność wielogodzinnej rozmowy z światowej sławy politologiem profesorem **Keesem van der Pijlem**. Holenderski naukowiec potwierdził moje przypuszczenia w tym względzie. Wyraził też przekonanie, iż

powstanie partii Wildersa jest rezultatem operacji Mossadu.

Plan Likudu

Tę samą opinię podtrzymał w udzielonym platformie medialnej RT Deutschland powyborczym wywiadzie. Ponadto zaznaczył, że uczestnictwo Wildersa w życiu politycznym Holandii można obliczać w dekadach i – co szczególnie istotne – udzielał on swego czasu aktywnego poparcia mniejszościowemu, dokonującemu neoliberalnych cięć w sferze socjalnej rządowi premiera **Marka Rutte**.

Zdaniem autora książki *Tragedia Ukrainy*, wyborczy sukces Partii Wolności wcale nie jest tak zaskakujący, jak wynikałoby to z reakcji środków masowego przekazu. „*W holenderskim mainstreamie – przekonywał Kees van der Pijl – Wilders znany był ze swojego jednoznacznie proizraelskiego stanowiska. Począwszy od 1979 roku – kontynuował profesor – kierowana przez Menachema Begina partia Likud rozwijała pomysł nakłonienia rządu USA do wywołania korzystnej dla Izraela ‘wojny przeciwko islamowi’*”.

Prawica syjonistyczna

Ten iście diabelski plan żydowskich przywódców postanowiono wdrożyć pod łatwiejszą do przełknięcia przez opinię publiczną przykrywką „wojny z terroryzmem”. Któż miałby czelność sprzeciwić się temu, jakżeż zbożnemu dziełu? Przy tak chytrze zaaranżowanych okolicznościach trudno się dziwić, że rozpisany przez syjonistów scenariusz doczekał się realizacji.

Kees van der Pijl wskazał dokładną datę rozpoczęcia owego przedsięwzięcia: „*Idea ta została zrealizowana przy okazji zamachów terrorystycznych z 11 września 2001 roku*”. Ponadto naświetlił genezę utworzenia partii Wildersa i jego powiązania z syjonistycznymi ośrodkami wpływu na terenie Holandii i Ameryki Północnej: „*W 2004 roku Wilders odszedł z partii VVD*

przy wsparciu ambasady Izraela w Hadze oraz antyislamskich i prosyjonistycznych grup w USA. Silnie antymuzułmańska retoryka Wildersa współgra z jego prosyjonistycznym nastawieniem. Dlatego przy każdej nadarzającej się okazji – bez względu na to, jak bardzo absurdalną by ona nie była – będzie podżegał przeciwko wyznawcom islamu”.



Postaw kawę

Marionetka neoliberalnej klikii

Opublikowany przez niemiecką sekcję RT wywiad zawiera wiele frapujących analiz i często nieznanych szerszej publice faktów. Do najmocniejszych akordów rozmowy wypadałoby niewątpliwie zaliczyć wygłoszoną przez nadzwyczaj rozsądnie – co należałoby z naciskiem podkreślić – formułującego własne osądy tezę uczonego, iż w jego przekonaniu: „Geert Wilders jest prosyjonistyczną marionetką neoliberalnej klikii”.

Van der Pijl wyraźnie zaznaczył, że będący radykalnym neoliberalą Wilders, wbrew składanym przezeń przedwyborczym deklaracjom, pod żadnym pozorem nie może zostać uznany za obrońcę ludu i interesów szarego człowieka.

„Bracia Ameryki”

Warto zdać sobie sprawę z faktycznych intencji i celów wolących pozostawać w cieniu animatorów „skrajnie prawicowego” polityka, albowiem tych, którzy w elekcyjnej wygranej Partii Wolności dopatrują się pierwszych zwiastunów powstrzymania globalistycznej nawały i wzejścia jutrzeńki narodowego odrodzenia, czeka kolejne srogie rozczarowanie.

Najprawdopodobniej nie mniejsze niż w przypadku innego

zakamuflowanego narzędzia światowych elit – osławionej już włoskiej formacji Bracia Włosi (*Fratelli d'Italia*). Formacji – dodajmy na marginesie – która przez bardziej wtajemniczonych ochrzczona została nieprzysparzającym nadmiernych powodów do chwały epitetem: „Bracia Ameryki”.

P.S. Ponadto uważam, że „Imperium Dobra” powinno natychmiast uwolnić Assange’a!

[Karol Dwornik](#)



Postaw kawę

Pomnik zniknął z Parku Hutników



Pomnik upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej znikł z chorzowskiego Parku Hutników.

Pomnik został odsłonięty już w listopadzie 1946 roku. Upamiętniał on żołnierzy radzieckich z 4. korpusu pancernego i 59 Armii poległych o wyzwolenie od hitleryzmu Chorzowa. Autorem pomnika był chorzowski artysta Henryk Goraj.



Postaw kawę

Pierwotnie widniał tam napis „Wieczna pamięć żołnierzom i oficerom Czerwonej Armii poległym w walce o niepodległość słowiańskich narodów”. W 1973 roku został przebudowany na podstawie projektu wybitnego artysty-rzeźbiarza Gerarda Grzywaczyka, a treść napisu zmieniono na „Pamięci żołnierzom Armii Czerwonej poległym w walce o wolność z hitlerowskim najeźdźcą”.

Gdy 2022 roku rozpoczął się konflikt na Ukrainie, ktoś zakrył pomnik czarną folią i nakleił etykietę pocztową zaadresowaną do prezydenta Rosji Władimira Putina. Środowiska „antykomunistycznych kombatanów” naciskały na władze Chorzowa, by pomnik zlikwidowały. Obelisk wyglądał coraz gorzej.

Ponad 20 lat temu Antoni Jodkiewicz (b. żołnierza KOP-u, Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Czerwonej) powiedział mi, że jest tam pochowanych 13 żołnierzy z 59 Armii 1 Frontu Ukraińskiego. Ale tych informacji nie udało mi się potwierdzić. Nie znalazłem wtedy żadnych informacji na ten temat.

Przygotowanie likwidacyjne pomnika w 2023 roku ujawniły, że jest to jednak miejsce pochówku 11 żołnierzy radzieckich, poległych w styczniu 1945 roku. Tak przynajmniej wynika z zapisów w „Katalogu miejsc pochówku sowieckich żołnierzy, jeńców i cywilnych ofiar poległych w czasie II wojny światowej i pogrzebanych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”. Badania geofizyczne georadarem GPR, wykonane na zlecenie Urzędu Miasta Chorzów nie wykazały ludzkich szczątków. Nie wiem jaki teren badano, bo moim zdaniem szczątki żołnierzy niekoniecznie muszą się one znajdować dokładnie w miejscu gdzie kiedyś stał pomnik. Wiemy tyle, że dokumentacja IPN nie pokrywa się z wynikami badań.

Sam pomnik został przeniesiony na cmentarz w Chorzowie Starym, gdzie znajdują się groby radzieckich żołnierzy. Uważam to za dobre rozwiązanie. W III RP cmentarze są jedynymi miejscami, gdzie pomniki żołnierzy poległych w okresie drugiej wojny są w miarę bezpieczne.

[Łukasz Jastrzębski](#)



Postaw kawę

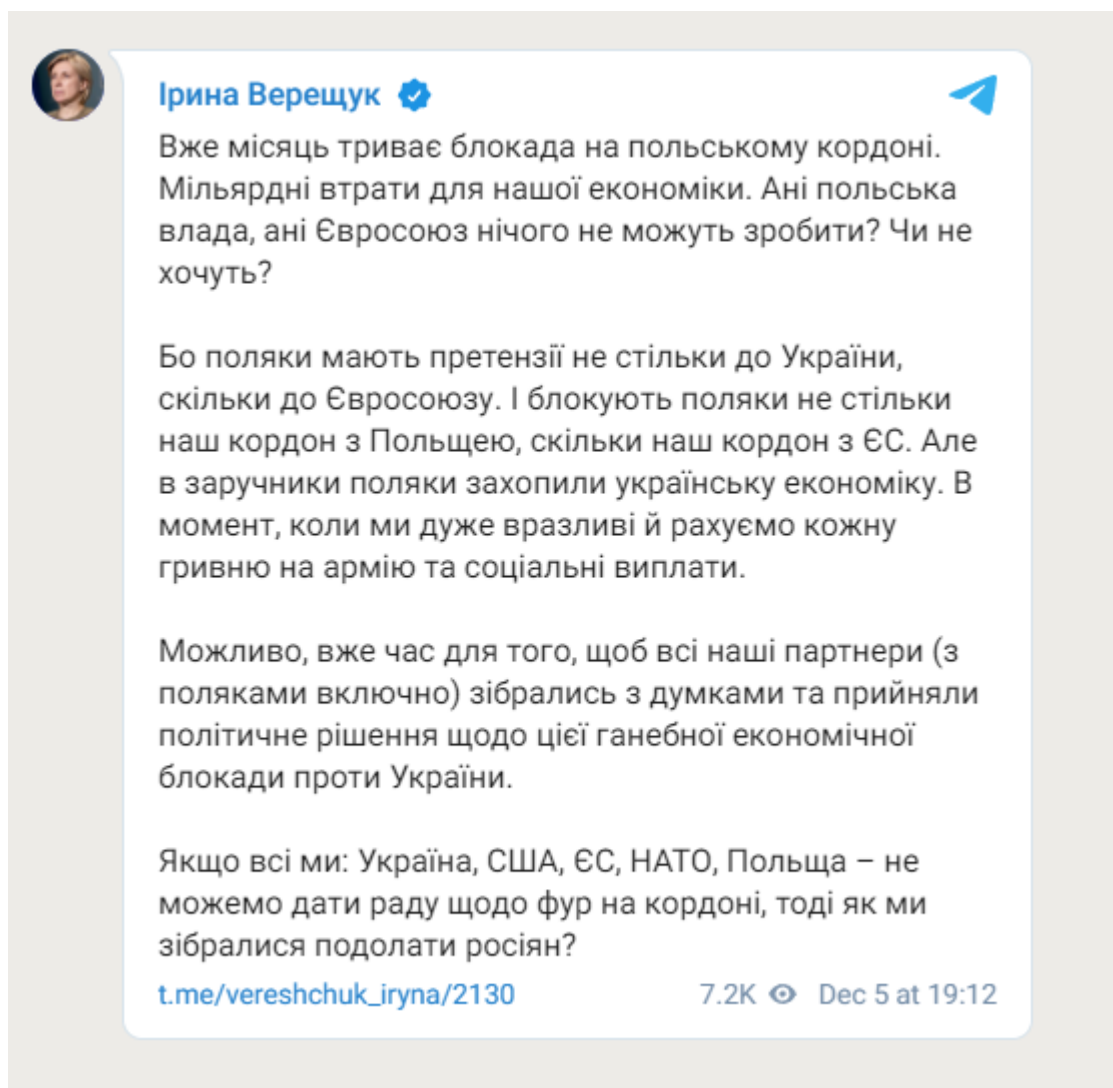
Wicepremier Ukrainy uderza w Polskę. „Wzięli ukraińską gospodarkę jako zakładnika”



Wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk skrytykowała strajk polskich przewoźników. “Polacy wzięli ukraińską gospodarkę jako zakładnika. W czasie, gdy jesteśmy bardzo bezbronni” – stwierdziła.

Wicepremier Ukrainy i minister ds. reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów Iryna Wereszczuk skomentowała strajk polskich przewoźników na granicy z Ukrainą. “Blokada polskiej granicy trwa już od miesiąca. Miliardy dolarów strat dla

naszej gospodarki. Ani polskie władze, ani Unia Europejska nie mogą nic zrobić? A może nie chcą? Polacy mają pretensje nie tyle do Ukrainy, co do Unii Europejskiej. I Polacy blokują nie tyle naszą granicę z Polską, co naszą granicę z UE. Ale Polacy wzięli ukraińską gospodarkę jako zakładnika. W czasie, gdy jesteśmy bardzo bezbronni i liczymy każdą hrywnę na armię i świadczenia socjalne” – napisała we wtorek na Telegramie.



“Być może nadszedł czas, aby wszyscy nasi partnerzy (w tym także Polacy) zebrali myśli i podjęli polityczną decyzję w sprawie tej haniebnej blokady gospodarczej wobec Ukrainy” – dodała.



Postaw kawę

“Jeśli my wszyscy: Ukraina, USA, UE, NATO, Polska – nie potrafimy rozwiązać problemu ciężarówek na granicy, to jak będziemy mieli pokonać Rosjan” – stwierdziła ukraińska wicepremier.

Protesty polskich przewoźników trwają przy granicy od 6 listopada. Polscy przedsiębiorcy skarżą się na brak równego dostępu do rynku Ukrainy w porównaniu do możliwości operowania przewoźników ze wschodu w Polsce. Chodzi o zniesienie pozwoleń na prowadzenie transportu dla podmiotów ukraińskich, podczas gdy obowiązują one polskie firmy na Ukrainie. W dodatku ukraińskie firmy nie muszą spełniać wszystkich regulacji narzucanych przez normy unijne. Protest realizowany jest przez blokowanie i spowalnianie ruchu ukraińskich ciężarówek, co jednak nie dotyczy tych wiozących wsparcie militarne i humanitarne.

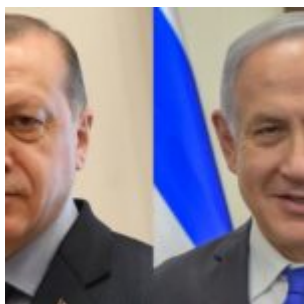
Ukraina zdecydowanie krytykuje protest na granicy. Twierdzi, że poszkodowani są ukraińscy kierowcy, czekający w długich kolejkach oraz, że przez blokadę cierpi ukraińska gospodarka. Oskarża protestujących Polaków o blokowanie pomocy humanitarnej i wojskowej, co ci, a także osoby obserwujące sytuację na miejscu, stanowczo dementują. Na Ukrainie w przestrzeni publicznej [otwarcie formułowane są zarzuty](#) o działanie polskich przewoźników w interesie Rosji lub o ich rzekomej współpracy z rosyjskimi służbami. Dodajmy, że podobne twierdzenia pojawiają się też w Polsce, głównie wśród społeczności ukraińskiej oraz w radykalnych środowiskach proukraińskich, w tym u części dziennikarzy.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Erdogan: Netanjahu nie uniknie kary za zbrodnie wojenne w Gazie



Zrobimy co w naszej mocy, żeby sprawcy ludobójstwa w Gazie zostali pociągnięci do odpowiedzialności – oświadczył prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan. Zapowiedział, że izraelski premier Benjamin Netanjahu odpowie karnie za „zbrodnie wojenne”.

We wtorek po powrocie z Kataru prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan wyraził przekonanie, że premier Izraela, Benjamin Netanjahu, nie ucieknie od odpowiedzialności karnej za to, co dzieje się w Strefie Gazy.



Postaw kawę

„Netanjahu nie ucieknie przed karą za to, co zrobił. Prędkiej

czy później stanie w obliczu sprawiedliwości i zapłaci za zbrodnie wojenne, które popełnił” – powiedział Erdogan.

„Jeśli prawo międzynarodowe będzie poprawnie respektowane i te zbrodnie wojenne zostaną ukarane, to ta decyzja będzie stanowić przykład dla wszystkich prześladowców, zarówno w regionie palestyńskim, jak i w innych częściach świata” – dodał.

„Jeśli jednak pozostawimy to niezauważone i nie będziemy monitorować naszego wniosku [do Międzynarodowego Trybunału Karnego – red.], to otworzy to drzwi do kolejnych aktów ludobójstwa. Stąd, będziemy mieć oko na tę sprawę i zrobimy co w naszej mocy, żeby sprawcy ludobójstwa w Gazie zostali pociągnięci do odpowiedzialności” – oświadczył Erdogan.

Prezydent Turcji brał udział w szczycie przywódców państw z rejonu Zatoki Perskiej, który we wtorek odbył się w Katarze.

Jak pisaliśmy, pod koniec listopada Izba Adwokacka w Stambule przedłożyła Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu (MTK) m.in. zdjęcia i filmy z agencji Anatolia, na których – jak przekonują – udokumentowano zbrodnie wojenne Izraela w Strefie Gazy. Tureckie media zwróciły uwagę, że Izrael nie jest stroną MTK, lecz izraelscy urzędnicy mogą być ścigani ze względu na uznanie jurysdykcji Trybunału przez Autonomię Palestyńską.

[Źródło](#)



Postaw kawę

MON wycofuje się z pocisków Brimstone? Opóźnienia w programie niszczyciela czołgów Ottokar-Brzoza



Nadal trwają rozmowy dotyczące wyboru pocisku rakietowego do programu Ottokar-Brzoza – niszczyciela czołgów dla Sił Zbrojnych RP. Może to oznaczać kolejne opóźnienia w realizacji programu. Wcześniej deklarowano wybór pocisków Brimstone.

Rafał Poradka, Dyrektor Biura Projektów Pancernych i Samochodowych Polskiej Grupy Zbrojeniowej, mówił o zmianach w programie Ottokar-Brzoza – poinformował w środę portal Defence 24. Przy okazji podpisania umowy ramowej wstępnie wskazano jako uzbrojenie ppk Brimstone. Okazuje się jednak, że nadal trwają rozmowy z różnymi zagranicznymi partnerami. Chodzi o dostawy i udzielenie licencji na produkcję przeciwpancernych pocisków kierowanych.

Jak czytamy, zakłada się, że pocisk byłby produkowany w Polsce. W trakcie briefingu podano też, że szacowana wartość programu to 10,471 mld złotych.



Postaw kawę

Umowa [zawarta w maju 2022 roku przez PGZ z MBDA UK](#) zakładała integrację pocisków przeciwpancernych Brimstone z wybranym przez Polskę modułem naziemnym. Porozumienie dotyczyło współpracy w segmencie niszczycieli czołgów.

Brimstone to brytyjskie pociski klasy powietrze-ziemia. Są przeznaczone do niszczenia opancerzonych celów. Są produkowane przez europejski koncern MBDA. Pociski mogą być także używane jako broń przeciwokrętowa. Pociski Brimstone są odpalane z samolotów i śmigłowców, lecz dostępne są także warianty okrętowe (znane jako Maritime Brimstone i Sea Spear) oraz wystrzeliwane z platform lądowych. Brimstone osiąga prędkość do Mach 1,5 (ponad 1800 km/h). Jego zasięg to 12 km. Korzysta z naprowadzania radiolokacyjnego.

Polska firma zbrojeniowa MESKO [produkuje](#) już komponenty dla pocisków Brimstone.

Już w 2020 roku [firma MBDA złożyła podczas Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego MSP0 2020 w Kielcach](#) zaktualizowaną ofertę dla polskiego niszczyciela czołgów Ottokar-Brzoza, opartą właśnie na precyzyjnym pocisku przeciwpancernym Brimstone.

Program pozyskania niszczycieli czołgów nosi kryptonim Ottokar-Brzoza. Ich zadaniem będzie niszczenie celów opancerzonych z wykorzystaniem przeciwpancernych pocisków kierowanych.

W lipcu 2022 wicepremier i szef MON Mariusz Błaszczak [zatwierdził umowę na dostawę niszczycieli czołgów Ottokar Brzoza](#) dla Wojska Polskiego. Deklarował, że pierwsze prototypowe egzemplarze niszczycieli czołgów będą gotowe już w 2023 roku. Miały trafić w pierwszej kolejności do 14. Pułku Przeciwpancerneho z siedzibą w Suwałkach w rejonie przesmyku suwalskiego.

W sierpniu br. Tomasz Dmitruk (Dziennik Zbrojny) zwracał uwagę na opóźnienia w programie Ottokar-Brzoza. "Są pierwsze

rezultaty, ale niestety program Ottokar-Brzoza nie jest realizowany w takim tempie jak początkowo planowano... Do dziś nie została podpisana ani jedna umowa wykonawcza” – podkreślał na platformie X. Zwracał na to uwagę także we wrześniu br.



Tomasz Dmitruk ✓
@goltarr · Obserwuj



Są pierwsze rezultaty, ale niestety program Ottokar-Brzoza nie jest realizowany w takim tempie jak początkowo planowano... Do dziś nie została podpisana ani jedna umowa wykonawcza.

Tomasz Kwasek @KwasekTomasz

To na co czeka cały internet, co najmniej ten od domeny lądowej. Wóz dowodzenia systemu (baterijny moduł ogniowy) systemu Ottokar Brzoza. HSW @pgz @WBGGroup_PL



11:07 AM · 26 sie 2023



187



Odpowiedz



Udostępnij

[Źródło](#)



Postaw kawę

Słowaccy przewoźnicy zablokowaniem kluczowego przejścia granicznego z Ukrainą



Jeśli sprawa systemu pozwoleń dla ukraińskich kierowców ciężarówek nie zostanie rozwiązana, to słowaccy przewoźnicy grożą całkowitym zablokowaniem jedyne przejścia granicznego z Ukrainą dostępnego dla ciężarówek.

Unia Przewoźników Słowacji (UNAS) zagroziła, że całkowicie zablokuje jedyne przejście graniczne z Ukrainą dla ciężarówek, Užhorod-Vyšné Nemecké, jeśli sytuacja sprawa anulowanego systemu pozwoleń dla ukraińskich kierowców ciężarówek nie zostanie rozwiązana. Słowaccy przewoźnicy, podobnie jak polscy, domagają się przywrócenia systemu pozwoleń transportowych dla Ukraińców.



Postaw kawę

UNAS zaznacza, że słowaccy przewoźnicy zdają sobie sprawę, iż rozwiązanie problemu nie jest łatwe, ale jednocześnie uznają za niedopuszczalne, aby obecna sytuacja trwała dalej. Związek podkreśla, że jest w stanie pogotowia strajkowego i „jeśli nie będzie innej alternatywy dla rozwiązania sytuacji, UNAS jest gotów całkowicie zablokować przejście graniczne Użhorod-Vyšné Nemecké w obu kierunkach”.

Jednocześnie, przewoźnicy ze Słowacji podziękowali swojemu ministrowi transportu Słowacji za to, że podniósł w Brukseli kwestię zniesienia systemu zezwoleń dla ukraińskich przewoźników i jego wpływu na transport drogowy na Słowacji. Minister w czwartek ma spotkać się z przedstawicielami UNAS.

Przypomnijmy, że w piątek 1 grudnia słowaccy przewoźnicy zrzeszeni w Unii Przewoźników Słowacji (UNAS) dołączyli do protestu przeciwko zniesieniu systemu zezwoleń dla ukraińskich transportowców, rozpoczynając blokadę jedyne go przejścia granicznego z Ukrainą dla ciężarówek – Użhorod-Vyšné Nemecké. Przewoźnicy w ramach protestu postanowili umożliwić przepuszczenie transportów z pomocą humanitarną, sprzętem wojskowym, paliwami, żywymi zwierzętami oraz towarami spożywczymi. Dla pozostałych transportów blokada nie jest całkowita. UNAS ustaliła, że pozwoli na odprawę czterech ciężarówek na godzinę. Protest formalnie ma trwać do 30 grudnia bieżącego roku.

Decyzja UNAS o dołączeniu do protestu ma swoje źródło w obawach przed nadużywaniem unijnych zwolnień przez ukraińskie firmy transportowe. Przewoźnicy są przekonani, że obecny system zezwoleń dla ukraińskich transportowców powoduje nieuczciwą konkurencję na rynku przewozów.

We wtorek 5 grudnia poinformowano, że ruch dla ciężarówek na

granicy słowacko-ukraińskiej został odblokowany.

Jak [pisaliśmy](#), według reportażu portalu Onet z sytuacji na granicy spowodowanej strajkiem przewoźników, polscy kierowcy są zastraszani po ukraińskiej stronie granicy. „Jako Polak jestem niższą rasą w Ukrainie” – mówił jeden z kierowców.

„Eskalacja nienawiści kierowców ukraińskich wobec nas jest bardzo duża. Wygrają nam, pokazują zdjęcia naszych żon, naszych domów, wznoszą okrzyki „śmierć Lachom” – [powiedział](#) jeden z uczestników protestu polskich przewoźników, cytowany przez „Rzeczpospolitą”.

Jak pisaliśmy, [Komisja Europejska szykuje się do ukarania Polski za protest przewoźników](#). Komisja oczekuje od Polski likwidacji blokad organizowanych przy granicy z Ukrainą. Jeśli tak się nie stanie, eurokraci spróbują ukarać nasz kraj.

[Przypomnijmy](#), że w rozmowach z protestującymi polskimi przewoźnikami brali już udział przedstawiciele Komisji Europejskiej zaproponowali m.in., by za straty spowodowane zniesieniem systemu pozwoleń dla ukraińskich kierowców Polacy otrzymywali rekompensaty ze środków polskich.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Afera Wizowa za rządów PO. Winnych nie ukarano, znaleziono kozła ofiarnego



Afera wizowa z lata 2023 roku to nie pierwszy tego rodzaju przypadek w polskim MSZ. Podobny proceder miał miejsce w latach 2009-2011 w Konsulacie Generalnym RP w Łucku na Ukrainie. Pełniący wówczas funkcję szefa MSZ Radosław Sikorski nie robił nic, by ją wyjaśnić – zwraca uwagę Onet.

Portal Onet przypominał we wtorek, że gdy latem 2023 r. wybuchła afery wizowa, media zaczęły przypominać, że afery i skandale z systemem wizowym miały miejsce już wcześniej. Chodzi m.in. o aferę wizową w Konsulacie Generalnym RP w Łucku na Ukrainie, która miała miejsce w latach 2009-2011.



Postaw kawę

Pełniący wówczas funkcję szefa MSZ [Radosław Sikorski](#), odnosząc się do łuckiej sprawy 19 września br., napisał na Twitterze: “Potwierdzam słowa Zbigniewa Ziobry, że za moich czasów także pojawiały się informacje o zagrożeniach korupcyjnych przy wydawaniu wiz. Reagowałem w ten sposób, że np. w Łucku na Ukrainie kazałem odwołać CAŁY personel konsulatu”

Onet zwraca uwagę, że ówczesny szef MSZ po wybuchu afery

odwołał z konsulatu w Łucku osoby całkowicie niewinne. “Na wcześniejszym etapie, wiedząc o aferze, resort nie robił nic, by ją wyjaśnić. Afera w Łucku nigdy nie została zaś do końca wyjaśniona. Znalezione jedynie kozła ofiarnego” – czytamy.

Jednym z odwołanych z placówki w Łucku, był jej szef, konsul generalny RP w Łucku [Marek Martinek](#). Latem 2011 r. otrzymał on propozycję awansu i wyjazdu na stanowisko konsula generalnego w Łucku. Tymczasem śledztwo ws. afery wizowej w Łucku prowadzone było przez prokuraturę w Katowicach już wcześniej.

Dodatkowo źródła Onetu podają, że przed wyjazdem na placówkę domagał się audytu w konsulacie generalnym w Łucku. Kierownictwo Departamentu Konsularnego MSZ nie zgodziło się jednak na żadną kontrolę.

MSZ zdecydował się nagle przeprowadzić kontrolę w 2012 roku, gdy media nagłośniły sprawę afery. Rozpoczęła się ona półtora roku po tym, gdy śledztwo w sprawie afery było już prowadzone przez prokuraturę i CBA.

“Ówczesny dyrektor generalny MSZ, który – dodajmy – wywodził się z pionu konsularnego MSZ, w wywiadzie dla “Gazety Wyborczej” tłumaczył ową zwłokę tym, że ministerstwo nie chciało swoimi działaniami przeszkadzać w śledztwie prokuratury i CBA. Jak kontrola MSZ miałaby zaszkodzić śledztwu prokuratury oraz CBA, dyrektor generalny MSZ nie wyjaśnił” – podkreśla Onet.

Medium podaje, że dotarło do osób, które przeprowadzały kontrolę zleconą latem 2012 r. w konsulacie w Łucku. Źródła podają, że w aferę zamieszany był jedynie jeden konsul. Chodziło o przyjmowanie wniosków wizowych poza kolejnością, które mogło mieć tło korupcyjne.

Portal cytuje anonimowego przedstawiciela ścisłego kierownictwa MSZ, który latem 2012 r., podejmował kluczowe decyzje w sprawie, w tym decyzję o zwolnieniu z pracy Marka Martinka. Odpowiadając na pytanie, czy Martinek był zamieszany

w aferę, wprost stwierdził on, że nie miał on z aferą nic wspólnego i że miała ona miejsce przed jego przyjazdem na placówkę.



Postaw kawę

“Zapytany, czemu nie sprzeciwił się wyrzuceniu z pracy niewinnego człowieka, rozmówca Onetu udzielił odpowiedzi, z której wynika, że skoro była taka potrzeba polityczna, to on “nie miał innego wyjścia”. Zapytany, czy nie sprzeniewierzył się tym samym etyce zawodowej i zasadom przyzwoitości, nie udzielił żadnej odpowiedzi” – pisze portal.

“Marek Martinek w chwili zwolnienia z pracy miał 55 lat. Mimo przepracowania w MSZ łącznie 18 lat był – zresztą niezgodnie z prawem – jedynie pracownikiem kontraktowym MSZ. Oznaczało to, że ministerstwo, odwołując go z placówki, nie miało obowiązku zatrudnić go na innym stanowisku w centrali (co uczyniono wobec części odwołanych z placówki). W efekcie Martinek został nie tylko odwołany z placówki, ale również pozbawiony pracy” – czytamy.

Okazuje się bowiem, jak donoszą źródła Onetu, że Martinek nie miał pleców ani w MSZ, ani w służbach, więc “nikt go nadmiernie nie bronił, a kogoś trzeba było poświęcić”.

Jak czytamy, zwalniając Marka Martinka, dyrektor generalny poświęcił mu ledwie dwie minuty, a rozmawiał z nim w drzwiach swojego gabinetu.

Tymczasem nie wyciągnięto żadnych konsekwencji wobec pracującego obecnie w MSWiA urzędnika, który wcześniej – w trakcie, gdy afera kwitła w najlepsze – był konsulem generalnym w Łucku.

“Marek Martinek po nagłym przerwaniu niemal 20-letniej kariery

dyplomatycznej, biorąc pod uwagę wiek i okoliczności odwołania, miał problemy ze znalezieniem pracy. Finalnie został zatrudniony na niskim stanowisku z jednym z urzędów w Małopolsce. Według znajomych Marek Martinek nigdy nie podniósł się ani finansowo, ani psychicznie po ciosie, który go spotkał. Jego żona, z którą rozmawiał Onet, stwierdziła, że gdy próbował rozmawiać w swojej sprawie z dawnymi kolegami, w tym z dyrektorem generalnym MSZ, ci, mimo iż wiedzieli, że był kozłem ofiarnym, nie chcieli mieć z nim nic wspólnego” – opisuje Onet.

Marek Martinek nigdy nie doczekał się oczyszczenia swego nazwiska ani przeprosin. Zmarł w 2021 r. w wieku 63 lat.

W lecie 2023 wybuchła kolejna afera wizowo-migracyjna.

Według wrześniowej publikacji Onetu, wiceszef MSZ Piotr Wawrzyk został wyrzucony z rządu, gdyż rzekomo pomagał swoim pracownikom stworzyć nielegalną drogę przerzutu imigrantów z Azji i Afryki do Stanów Zjednoczonych. Wiceminister miał m.in. przysyłać konsulom wiadomości, w których znajdowały się szczegółowe instrukcje co do wydawania wiz. Listy liczyły od kilkudziesięciu do ponad stu nazwisk, czasem dodatkowo z numerami telefonów. Według poleceń, osoby te miały potrzymać wizy priorytetowo, poza kolejności. Portal Onet przytaczał historię, według której grupa imigrantów z Indii miała udawać ekipę filmowców Bollywood w celu uzyskania wielokrotnych wiz do strefy Schengen – ostatecznie mieli znaleźć się w Meksyku, skąd próbowali dostać się do USA. Przynajmniej części z nich się to udało. O sprawie rzekomo miały dyskretnie poinformować stronę polską amerykańskie służby.

[Przypomnijmy](#), że Piotr Wawrzyk został odwołany z funkcji wiceministra spraw zagranicznych przez premiera Mateusza Morawieckiego 31 sierpnia br. Oficjalnie, powodem był „brak satysfakcjonującej współpracy”, jednak według ustaleń dziennikarzy, powodem dymisji było to, że to on stał za kontrowersyjnym projektem rozporządzenia w sprawie ułatwienia

wjazdu do Polski imigrantom z ponad 20 krajów. Po ujawnieniu sprawy przez media rząd PiS wycofał się z tego projektu.

[Pisaliśmy](#), że sprawa dymisji Wawrzyka ma mieć związek „z intensywnym śledztwem” prowadzonym przez CBA. Chodzi o aferę z „korupcyjnym systemem” wydawania wiz do Polski. Wiceminister stracił stanowisko z końcem sierpnia – kilka godzin po tym, jak do MSZ weszli funkcjonariusze CBA.

Prokuratura Krajowa poinformowała we wrześniu, że w sprawie tzw. afery wizowo-migracyjnej [zarzuty postawiono 7 osobom, z których trzy aresztowano](#).

[Źródło](#)



Postaw kawę

“Polskość to nienormalność” stare motto Tuska wyznacza nowy kierunek w polityce?



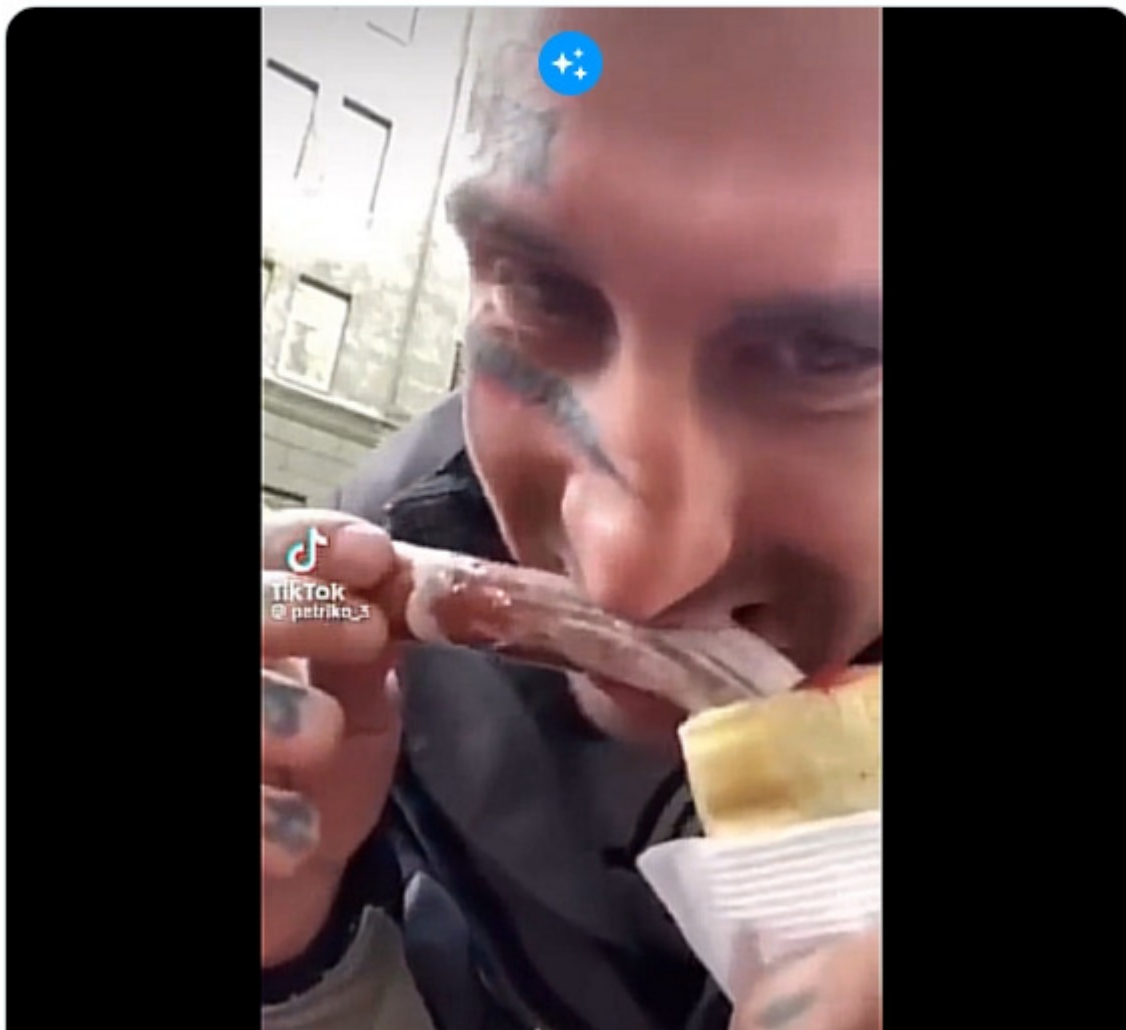
Dzisiejsze aktualności przyprawiają niektórych o mdłości... taka jest jednak cena zwycięstwa demokracji.



andżej Żuromski
@ZMenel15087

...

Uważajcie na zamówienia z ubera oraz pyszne ! Ukraińcy chcą się zemścić za blokowanie granicy na Polakach! Moj znajomy który sledzi ukraińskie telegramy przekazał mi informacje, że chcą zatruwać Nam jedzenie ! Tutaj macie dowod ... Polsko obudz sie ! [#Ukraina](#) [#pyszne](#) [#ubereats](#)



Oczywiście, żartobliwe podgryzanie jedzenia przez Ukraińca pracującego w charakterze kuriera dostarczającego pyszne przekąski nie jest powodem do niepokoju. Sytuacja jest stabilna. Dał temu wyraz Kowal. Paweł Kowal, doświadczony weteran walki o urzeczywistnienie demokracji.



Postaw kawę

Szef komisji spraw zagranicznych Sejmu Kowal z wizytą w Kijowie: nasze wsparcie dla Ukrainy nie ustanie

2023-11-25 · 10:05 Aktualizacja: dzisiaj, 19:27



Paweł Kowal. Fot. PAP/Rafał Guz

Polskie wsparcie dla Ukrainy nie ustanie; przybyłem do Kijowa, by zapewnić, że polityka wschodnia nowej większości parlamentarnej nie tylko się nie zmienia, ale będzie intensywna i zaangażowana, również w rozwiązywanie trudnych problemów – powiedział w rozmowie z PAP przewodniczący komisji spraw zagranicznych Sejmu RP Paweł Kowal.

Paweł Kowal był członkiem PiS, aktualnie KO cieszy się opinią wirtuoza dyplomacji na linii "Polin"-Ukraina. Polityk znany jest z wielu wypowiedzi budujących wspólną historyczną wizję:

Według posła Pawła Kowala (KO), podczas ludobójstwa na Wołyniu „ukraińskie organizacje nacjonalistyczne złożone z polskich obywateli” występowały „przeciw innym obywatelom

Polski"/[link](#)/.

Kowal jest także zwolennikiem ścisłej integracji z niemiecką polityką wschodnią i entuzjastą skutecznych rozwiązań w obszarze pomocy Ukrainie wypracowywanych w ramach Polsko-Niemieckiego Okrągłego Stołu.

Szef komisji spraw zagranicznych uważa, że "kwestia kwalifikacji Akcji Wisła to sprawa oceny totalitaryzmu, stosunku do komunizmu i sowietyzacji Polski, praw człowieka..."

Dziewczyny na hajcu

Dziewczyny na klimatycznym hajcu od dłuższego czasu zostawiają za sobą rekordowy ślad węglowy. Zielone aktywistki, zielone w temacie dwutlenku węgla i jego pozytywnego znaczenia w przyrodzie wyleciały odrzutowcem do Dubaju, aby tam walczyć o godną zieloną transformację dla każdego.



Jakub Wojajczyk @JakubWojajczyk · 9 g.

...

Aktywistki z [@wschod](#) są na COP28 i wyliczają wielkich nieobecnych. "Dostało się" m.in. [@donalduktusk](#) i [@szymon_holownia](#). W wywiadzie na naszych łamach prezentują też swoje nadzieje na rozmowy w Dubaju.

[@wjedroszkowiak](#) [@DominikaLasota1](#)



Z tej okazji przypomnijmy słowa prezydenta Dudy, który również

ma zamiar włączyć się do walki o “nowy porządek”: Zielono mi...



“Trzeba realizować ambitną politykę klimatyczną” – Wykorzystajmy szansę, aby odbudować świat lepszym, bardziej sprawiedliwym, bardziej solidarnym, bardziej zrównoważonym – mówił Andrzej Duda. Tak było w 2021 roku [/polskieradio24.pl/](https://polskieradio24.pl/). Dziś wszyscy z zapartym tchem czekają co powie prezydent w Dubaju. Dziewczyny już są panie prezydencie... Nie zapomnij! “Czyste powietrze zaczyna się od domu. Termomodernizacja i technologia budowlana w trosce o klimat” pomoże ci w zielonej transformacji. “Polskość to nienormalność” Donald Tusk. Wielu wyborów KO oddycha z ulgą na myśl o nadchodzących zmianach. Silniejsze powiewy normalności będzie można odczuć po instalacji w Polsce niemieckich wiatraków.



Bob Giedron ¹⁰⁰  @Bob_Gedron · 30 lis

...

Wiaterek nie wieje, słonko krótko świeci i Niemcy mają katastrofę.
Odpalają nawet nieczynne bloki węglowe i palą ile wlezie bo brakuje im prądu. Czy to niczego nas nie uczy? Patrząc na dotychczasowe działania odchodzącego jak i przyszłego rządu - nie
Nadal pchają się w wiatraczki



Andreas Hofmeister @HofmeisterAusLU · 28 lis

Fr. 17. 11. 2023 gegen 19 Uhr

erreichte das Kraftwerk Jämschwalde erstmals seit 2018 wieder die volle Nennleistung von 3 GW. Selbst die zwei stillgelegt geglaubten Blöcke E und F wurden angefeuert. Die Förderbänder verfrachteten dabei 910t Kohle pro Stunde in die Kessel....

[Pokaż więcej](#)

[Pokaż ten wątek](#)





Polska 2050 @PL_2050 · 6 g.

...

Trzeba odblokować wreszcie rozwój wiatraków. Pytanie jest tak naprawdę o zasady, o warunki szczegółowe i o tempo, w jakim się to odbędzie. Jestem przekonany i na podstawie rozmów, które wczoraj miałem, że na poziomie komisji sejmowych będziemy 🗨️

[@michalkobosko](#) [@rdcpolskieradio](#)





Łukasz Warzecha  @lkwarzecha · 7 g. ...

Pierdolamento o Putinie nie zamaskuje faktu, że od tego projektu ustawy śmierdzi na kilometr. I na miejscu [@szymon_holownia](#) szybko zająłbym się neutralizacją tego smrodu, bo szkody dla jego formacji mogą być ogromne.



Polska 2050 @PL_2050 · 10 g.

Dzisiaj w bilansie energetycznym kraju najbardziej brakuje nam energii z wiatru. Nie tylko musimy sprostać wyzwaniu, jakim jest transformacja energetyczna, czyli przejście na czyste źródła energii, by przestać być zależnym od Putina i innych 🍌

@hennigkloska @Gosc_RadiaZET

[Pokaż ten wątek](#)



Polska 2050
TRZECIA DROGA



pt. 1.12, 8:00
Gość Radia Zet
B. Rymanowski

Paulina Hennig-Kloska



Czy śmiałe motto Donalda Tuska sprzed lat odblokuje i oczyści polską politykę zagraniczną z zabobonów i upartego trzymania się stereotypu, że utrzymywanie własnego państwa (polskiego) hamującego rozwój Niemiec i Ukrainy jest czymś czego należy uparcie się trzymać? Czas pokaże.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Pacjent wyjeżdżający do Chin na przeszczep powinien wiedzieć, że ktoś inny może zostać zabity na narządy potrzebne do tej transplantacji



„Nie szkodzić nikomu” – zasada, która w kontekście [grabieży organów](#) w Chińskiej Republice Ludowej i z nią związanego procederu turystyki transplantacyjnej nabiera jeszcze głębszego znaczenia. W rozmowie z „The Epoch Times” David Matas, kanadyjski prawnik i obrońca praw człowieka, nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla w 2010 roku, mówił m.in. o „wyzwaniu naszych czasów”, jakim jest „masowe zabijanie więźniów sumienia w Chinach w celu pozyskania ich narządów, aby sprzedać je turystom transplantacyjnym”.

Pierwsze sygnały

„Cała sprawa zaczęła się od oświadczenia złożonego publicznie w Waszyngtonie w 2006 roku przez [kobietę o pseudonimie Annie](#)” – wspominał pan Matas.

Mówiła ona m.in., że „jej były mąż w latach 2003-2005 pobierał rogowki od praktykujących Falun Gong w szpitalu Sujiatun w mieście Shenyang w prowincji Liaoning w Chinach”, a pozostali lekarze tego szpitala pobierali inne organy”.



Postaw kawę

„Chińska ambasada temu zaprzeczyła” – dodał współautor raportu [„Bloody Harvest: The Killing of Falun Gong for Their Organs” \[PDF\]](#) (pol. „Krwawe żniwo. Zabijanie praktykujących Falun Gong dla ich organów”; wersja raportu o grabieży organów dostępna w języku polskim nosi tytuł: [„Krwawe żniwo. Uaktualniony raport w sprawie zarzutów o pozyskiwanie narządów wewnętrznych od praktykujących Falun Gong w Chinach” \[PDF\]](#)).

Chinka [powiedziała](#) również, że „praktykujący Falun Gong byli zabijani na skutek pobierania narządów, a ich ciała były kremowane” – relacjonował prawnik.

„Organizacja pozarządowa Coalition to Investigate the Persecution of Falun Gong (pol. Koalicja na rzecz Zbadania Prześladowań Falun Gong) zdecydowała, że potrzebują niezależnego śledztwa. Opracowali listę 20 osób, które mogłyby to zrobić” – opowiadał pan Matas.

„Byłem jedną z tych 20 osób, ponieważ zajmowałem się prawami człowieka na skalę międzynarodową, a w mojej praktyce zawodowej z uchodźcami już wcześniej miałem do czynienia z prześladowaniami Falun Gong” – wyjaśniał.

Najpierw Koalicja udała się do Davida Kilgoura, kanadyjskiego obrońcy praw człowieka, polityka, byłego sekretarza stanu ds. Azji i Pacyfiku, emerytowanego członka Parlamentu. Poprosili go, aby to on się tym zajął. Przedstawili mu nazwiska innych osób, a on powiedział, że nie można badać

tej sprawy w 20 osób – mówił prawnik.

David Kilgour zaproponował wtedy, że może pracować nad śledztwem z Davidem Matasem, z którym już się znali.

Pan Matas przyznał, że chociaż wiedział już o represjach stosowanych wobec praktykujących Falun Gong, to jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że „są oni prześladowani w ten sposób [grabież organów]” – wyznał.

[Falun Gong](#), znane również jako [Falun Dafa](#), to duchowa praktyka samodoskonalenia ciała i umysłu. Składa się z zestawu pięciu ćwiczeń medytacyjnych oraz nauk moralnych, oparta jest na zasadach Prawdy, Życzliwości i Cierpliwości.

Jak zauważył pan Matas, Komunistyczna Partia Chin diametralnie zmieniła swoje nastawienie do Falun Gong.

Falun Gong zostało przekazane publicznie w Chinach w 1992 roku. „Początkowo rząd chiński zachęcał obywateli do praktykowania Falun Gong, ponieważ było ono korzystne dla zdrowia i tym samym obniżało koszty w systemie opieki zdrowotnej” – powiedział.

„Praktykujących przybywało, w samym Pekinie było 3000 punktów ćwiczeń, wiele z nich to miejsca na świeżym powietrzu, więc łatwo było zobaczyć ćwiczące osoby. W pewnym momencie Falun Gong było bardziej popularne niż partia komunistyczna. 70 milionów praktykujących, a wedle zwolenników Falun Dafa liczba ta wynosiła [100 milionów osób](#). Komunistyczna Partia Chin liczyła wtedy 60 milionów członków. Chińskie władze zaczęły martwić się o własną popularność” – wymieniał obrońca praw człowieka.



Postaw kawę

Jak tłumaczył, Falun Gong wprowadzie nie było antykomunistyczne, ale było niekomunistyczne.

Zaznaczył również, że wraz ze zmianą nastawienia do Falun Gong partia komunistyczna „zmieniła całą narrację na temat praktyki”, m.in. zaczęła mówić, że jest ona szkodliwa dla zdrowia. Ta zmiana wywołała konsternację wśród ludzi, bo wcześniej partia zachęcała do ćwiczeń.

„Falun Gong było dobre i to właśnie stanowiło dla partii komunistycznej problem” – powiedział David Matas.

Rozpoczęły się [prześladowania praktykujących Falun Gong](#).

Jak relacjonował, dochodziło do masowych zatrzymań. Zatrzymanych proszono o wyrzeczenie się praktykowania Falun Gong. Osoby, które się na to godziły, były zwalniane, inne trafiały np. do obozów pracy.

„Jeśli dobrowolnie nie wyparli się Falun Gong, byli poddawani torturom” – powiedział.

Jeżeli po torturach nadal nie wyrzekli się praktyki, „znikali”.

Początek śledztwa

Gdy David Kilgour i David Matas rozpoczynali śledztwo, dowiedzieli się, że „nie ma ocalałych ofiar, które mogłyby zeznawać na temat prześladowań, nie ma ani ciał, które można by zobaczyć, ani sekcji zwłok, nie ma też świadków, ponieważ to wszystko odbywa się w więzieniach i salach operacyjnych. Są tylko sprawcy i ofiary. Żadnych zapisów, poza rządowymi, które nie są dostępne. Jak w takiej sytuacji udowodnić, że to prawda, lub to obalić?” – opisywał prawnik.

„Prowadziłem badania nad kwestiami praw człowieka i musiałem to robić w ramach mojej praktyki prawniczej” – stwierdził.

„Uznałem, że ta sprawa jest to coś, co mogę zrobić, co trzeba zrobić” – ocenił kanadyjski obrońca praw człowieka.

„Na początku nie wiedziałem, czy to prawda, czy nieprawda, ale moim zdaniem powinno być możliwe dojście do jakiegoś wniosku w ten czy inny sposób. To właśnie skłoniło mnie do podjęcia się tej sprawy” – powiedział.

„Starałem się nie zakładać, że to się dzieje, ale ustalić, czy to się dzieje, czy nie” – zaznaczył adwokat.

Badanie sprawy rozpoczął od przygotowania potencjalnych „dowodów poszlakowych potwierdzających, że coś takiego nie miało miejsca, oraz dowodów poszlakowych, które wykazałyby, że to się wydarzyło”.

Po ich wnikliwym sprawdzeniu, okazało się, że nie było żadnego z wcześniej skonstruowanych „dowodów poszlakowych, które potwierdziłyby, że to się nie wydarzyło”.



Postaw kawę

Jednak „wszystkie dowody poszlakowe, wyznaczone, by wykazać, że tak się dzieje, rzeczywiście dostarczyły dowodów na to, że to [grabież organów w ChRL] ma miejsce. A było ich kilka” – podkreślił.

Pan Matas zwrócił uwagę, że jeśli chodzi o grabież organów i nielegalny handel narządami w Chinach, „problemem nie jest to, że istnieje zbyt mało [dowodów w tej sprawie](#). Jest ich zbyt wiele”.

Analiza wszystkich dowodów zajmuje mnóstwo czasu. Obrońca praw człowieka miał okazję rozmawiać z więźniami sumienia, którzy ocaleli i udało im się wyjechać z Chin.

„Wszyscy mówili mi, zarówno praktykujący Falun Gong i osoby niezwiązane z Falun Gong, że zwolennicy Falun Gong [byli poddawani badaniom krwi](#) lub badaniom organów, a nie-Falun Gong nie” – podkreślił prawnik.

„W tamtym czasie nie mieli pojęcia, dlaczego tak się dzieje” – powiedział i wyjaśnił, „nasz raport jeszcze się nie ukazał i nie przyszło im do głowy, że [praktykujący Falun Gong] są zabijani dla rządów” – stwierdził.

Według adwokata, mówili o tym, bo „po prostu tego nie rozumieli”.

Pan Matas zaznaczył, że badania, jakim poddawano praktykujących Falun Gong, „nie mogły być wykonywane z troski o ich zdrowie, bo przecież byli torturowani w obozach. To nie miałoby sensu”.

Testy były „konieczne do przeprowadzania przeszczepów, ponieważ przy transplantacji jest potrzebna zgodność grupy krwi, zgodność typu tkanki, podobny rozmiar narządu. [...] To był jeden oczywisty trop” – zauważył.

Ponadto „badacze śledczy dzwonili do chińskich szpitali. Udawali, że są krewnymi pacjentów potrzebujących przeszczepów. Pytali szpitale, czy mają na sprzedaż narządy pochodzące od praktykujących Falun Gong? To pytanie było oparte na założeniu, że skoro praktykujący Falun Gong poprzez swoje ćwiczenia są zdrowi, to ich organy będą również zdrowe” – relacjonował.

„Mamy przetłumaczoną [transkrypcję nagrań z całych Chin](#)” – mówił.

Jak opowiada, rozmówcy udzielili odpowiedzi, dając wskazówki, w jaki sposób dotrzeć do szpitali, które przeprowadzają tego rodzaju przeszczepy.

„Na przykład: ‘Tak, jasne, zejdź na dół’ [...] albo ‘możesz

znaleźć to w tym szpitalu, ale nie u nas'” – wymienił.

Prawnik dodał, że „chiński rząd wyprodukował film dokumentalny po naszym raporcie. Został on nakręcony dla Phoenix TV w języku mandaryńskim w Hongkongu. Przeprowadzili wywiad z jednym z lekarzy, do których zadzwonił nasz badacz śledczy”.

Pokazali mu transkrypcję rozmowy i zapytali go, czy dzwoniło do niego, a gdy potwierdził, również o przebieg rozmowy.

„‘Czy powiedziałaś te rzeczy?’. Odpowiedział: ‘Tak’, z wyjątkiem wszystkich rzeczy dotyczących Falun Gong’” – opowiadał pan Matas.

„Nie powiedzieli, że istnieje nagranie tej rozmowy” – podkreślił.

„Oskarżyli nas o majstrowanie przy transkrypcji, oczywiście dobrze wiedziałem o tym, że tego nie zrobiliśmy” – powiedział.

Ponieważ w filmie dokumentalnym nie ma odniesienia do nagrania, nie przedstawiono żadnych wyjaśnień, „w jaki sposób mogliśmy płynnie przeplatać wypowiedzi mówione jego własnym głosem, do których się przyznał, z rzeczami, jakim zaprzeczył”.

„W zasadzie nie mieli nic do powiedzenia na temat tego dowodu poszlakowego” – podsumowuje prawnik.



Postaw kawę

David Matas przypominał również, że chińskie władze podały „zaniżoną liczbę przeszczepów”, poinformowano bowiem, że w ciągu roku” wykonywanych jest 10 tys. transplantacji.

„Jak się później dowiedzieliśmy, dane te były nawet dziesięciokrotnie zaniżone. [...] W rzeczywistości jest to od 60

tys. do 100 tys. przeszczepów rocznie” – wyjaśnił.

Ponadto na początku twierdzili, że wszystkie organy „pochodzą z donacji, ale nie mieli systemu dawstwa [narządów], więc było to po prostu nieprzekonujące” – powiedział obrońca praw człowieka.

„W końcu powiedzieli, że wszystkie narządy pochodzą od więźniów skazanych na karę śmierci, którzy aby odpokutować popełnione zbrodnie, przed śmiercią przekazali swoje organy” – relacjonował.

Pan Matas zwrócił uwagę, że według chińskiego prawa osoba skazana na karę śmierci może być stracona w ciągu 7 dni od wyroku, a pacjenci „mogli rezerwować termin przeszczepu z tygodniowym, miesięcznym wyprzedzeniem. Nie było to więc zbyt wiarygodne wytłumaczenie”.

Zimne ludobójstwo

Jak tłumaczył pan Matas [zimne ludobójstwo](#) to „ludobójstwo, które odbywa się powoli, trwa przez długi czas”.

„Tego rodzaju ludobójstwa doświadczają praktykujący Falun Gong, ponieważ oni nie zostali zniszczeni wszyscy od razu, lecz dopiero na przestrzeni czasu znikają. Nie natychmiast czy szybko, jest to ludobójstwo dokonywane powoli” – ocenił.

Pan Matas przypomniał, że wśród elementów definiujących ludobójstwo wymienia się „masowe zabijanie członków grupy, które miało miejsce w przypadku Falun Gong, oraz zamiar zniszczenia grupy w całości lub w części”.

„W Trybunale dla Chin [w Londynie] odbyła się debata nad tym, czy istniał zamiar popełnienia ludobójstwa” – opowiadał.

Wyjaśnił, że Trybunał „nie był tego taki pewien”, ponieważ „można było opuścić grupę”, podpisać oświadczenie o wyrzeczeniu się praktykowania Falun Gong. W ten sposób

niektórzy zostali zwolnieni z więzienia. Rozważano też, czy osoby te „nie były zabijane dla pieniędzy, a nie dlatego, że praktykują Falun Gong”.

„Dla mnie żadna z tych kwestii nie miała większego sensu, ponieważ jeśli opuścisz grupę, nie jesteś już jej częścią. Tak więc zamiar zniszczenia grupy nie obejmuje już tych ludzi” – wskazał.

Zaznaczył, że „jeśli chodzi o osoby, które nie opuściły grupy, a wyszły z aresztu, zostały one zwolnione z ostrzeżeniem. I oczywiście, jeśli taki ktoś nadal będzie praktykował, ostrzeżenie zacznie obowiązywać”.

W opinii pana Matasa, „jest to więc kolejna forma zimnego ludobójstwa, a nie swobodne opuszczenie grupy i później natychmiastowe zwolnienie z aresztu”.

Prawnik zwrócił uwagę, że aby mówić o ludobójstwie, konieczny jest „zamiar świadomy lub umyślna ślepota”.



Postaw kawę

Dodał, że to „sprawca definiuje grupę. Zatem jeśli według sprawcy osoba, która opuszcza grupę, nie jest już jej częścią”, to zdaniem eksperta wciąż mamy do czynienia z ludobójstwem, „a zamiar popełnienia ludobójstwa jest nadal skierowany przeciwko grupie”.

„Jeśli chodzi o pieniądze... Po pierwsze, można mieć podwójne motywy działania. W obu przypadkach [sprawca] chce kogoś zabić, aby zarobić na tym pieniądze” – mówił.

„Po drugie, w każde ludobójstwo jest zaangażowanych wiele osób i niektórzy z nich mogą nie mieć takiego zamiaru, ale inni tak” – zauważył.

„Nie ma wątpliwości, że są przynajmniej niektórzy, a nawet [jest ich] całkiem sporo, których animusz jest skierowany na Falun Gong, nie na pieniądze” – stwierdził.

„Łamanie praw człowieka w Chinach rozprzestrzenia się” – powiedział. Prześladowani są praktykujący Falun Gong, Ujgurzy, chrześcijanie i inne mniejszości etniczne i religijne.

Pokazywanie prawdy

„W 2006 roku ukazał się nasz raport, w 2007 jego druga wersja i trzecia w 2009 roku” – wyliczał.

Później została wydana książka „The Slaughter: Mass Killings, Organ Harvesting, and China’s Secret Solution to Its Dissident Problem” (pol. „Rzeź: Ludobójstwo, grabież organów oraz tajne chińskie rozwiązanie problemu dysydentów”), autorstwa Ethana Gutmanna.

„W 2014 roku założyliśmy we trójkę [Kilgour, Gutmann, Matas] organizację pozarządową [International Coalition to End Transplant Abuse in China \(ETAC\)](#), pol. Międzynarodowa Koalicja na rzecz Zakończenia Nadużyć Transplantacyjnych w Chinach – przyp. redakcji). W 2016 nasza trójka dokonała również aktualizacji naszej wspólnej pracy” – powiedział. Zaktualizowany [raport liczy 678 stron \[PDF\]](#).

Jak dodał, właśnie ta organizacja pozarządowa zainicjowała ustanowienie [niezależnego Trybunału dla Chin](#).

Według prawnika [Trybunał dla Chin](#) był niezwykle przydatny w badaniu sprawy, ponieważ w trakcie postępowania sądowego, które nie podlegało rządowi, można było przesłuchać świadków.

Podkreślił, że postępowanie sądowe było prowadzone przez „niezależnych sędziów, którzy zapoznali się z aktami sprawy”.

„Bardzo szczegółowo przejrzelі oni wszystkie dowody, spędzili

nad nimi dużo czasu i doszli do wniosku, że miało to [grabież organów od praktykujących Falun Gong] miejsce [ponad wszelką wątpliwość](#)” – stwierdził obrońca praw człowieka.



Postaw kawę

Turystyka transplantacyjna

Gdy David Matas i David Kilgour rozpoczynali badanie sprawy, w prawie nie było regulacji dotyczących turystyki transplantacyjnej.

„Ani w Chinach, ani nigdzie indziej nie było przepisów, które by temu zapobiegały. Oczywiście, gdyby ktoś w swoim kraju zabił kogoś dla narządów, mógłby zostać oskarżony” – zauważył.

Jednak gdyby wyjechał do ChRL i do przeprowadzenia u niego operacji pobrano by pod przymusem organy od więźnia sumienia, tym samym zabijając więźnia, a potem taki pacjent wróciłby do swojego państwa, to „Chińczycy by go nie tknęli, a jego kraj też by go nie ruszył” – powiedział.

„Niektóre kraje mają jurysdykcję eksterytorialną nad obywatelami” – wskazał pan Matas, dodał jednak, że nawet wtedy kraje mogły tylko wiedzieć, że ktoś wyjechał.

„Jedynymi osobami, które wiedzą, że dana osoba przeszła przeszczep za granicą, są lekarze i szpitale” – zaznaczył.

Jak powiedział, pacjent ma prawo do poufności, a lekarzy obowiązuje tajemnica lekarska.

Prawnik przypominał o [Konwencji Rady Europy przeciwko handlowi ludzkimi narządami \[PDF\]](#) (znanej również jako Konwencja z Santiago de Compostela), którą Polska [podpisała 25 marca 2015 roku](#), ale do chwili obecnej [nie ratyfikowała](#).

Ratyfikacja Konwencji „zobowiązuje państwa-strony do ustanowienia prawa przeciwko nadużyciom eksterytorialnym”.

„Tym, co mnie zastanawia w kontekście Polski, jest to, że podpisała ona w 2015 roku Konwencję, osiem lat później nadal jej nie ratyfikowała. A podpisanie wskazuje na zamiar ratyfikacji. Dlaczego więc [przedstawiciele władz] powiedzieli, że zamierzają ratyfikować, a potem nic z tym nie zrobili przez osiem lat?” – mówił David Matas.

W ocenie obrońcy praw człowieka, bardzo istotne jest uchwalenie legislacji zakazującej turystyki transplantacyjnej do Chin.

Jednym z kroków jest „ustanowienie systemu raportowania” informującego o pacjentach, którzy zgłaszają się do lekarza po konieczne po przeszczepieniu leki immunosupresyjne, a transplantacji narządów dokonano poza granicami tego kraju.

Zdaniem pana Matasa, brak regulacji prawnych w tej kwestii powoduje, że lekarze nie zawiadamiają o przeszczepach wykonywanych w Chinach, prawdopodobnie dlatego, że „nie chcą wysłać pacjenta do więzienia”.

Ekspert wyjaśnił, że tacy pacjenci wcale nie muszą być ukarani.

Wskazał, że podobnie jak w przypadku osób nadużywających narkotyków, dzięki którym policja może dotrzeć do handlarzy narkotyków, „nawet jeśli interweniują prokuratorzy, nie muszą ich ścigać za to przestępstwo”, bo to przecież nie o nich chodzi.

„Potrzebny jest więc dostęp do informacji od pacjentów, aby móc sprawdzić, co się dzieje [w Chinach]” – stwierdził.



Postaw kawę

Podczas wrześniowego wystąpienia na Facing Disruption. Challenges To Bioethics, Human Rights And Democracy, EACME Annual Conference na Uniwersytecie Warszawskim, pan Matas zgodził się, że „podstawową troską pracowników służby zdrowia są ich pacjenci”. Zauważył jednak, że zasada „nie szkodzić” nie zawęża się jedynie do nieszkodzenia swoim pacjentom.

„Oznacza ona, że pracownicy służby zdrowia nie powinni szkodzić nikomu” – podkreślił.

Tłumaczył, że „w przypadku turystyki transplantacyjnej zawód transplantologa staje przed wyborem niepolegającym na szkodzeniu lub nieszkodzeniu, ale raczej przed wyborem większej szkody dla nieznajomych lub mniejszej szkody dla swoich pacjentów. Pacjenci odnoszą korzyści z przeszczepów. Zablokowanie lub opóźnienie tej korzyści jest formą szkody dla pacjentów”.

„Można śmiało powiedzieć, że specjaliści od transplantacji nie zgodziliby się na zabijanie zdrowych, niewinnych osób, aby ich chorzy pacjenci mogli żyć dłużej” – podkreślił w trakcie prelekcji.

„Jednak specjalistom od transplantacji łatwiej jest przymykać oko na dowody nadużyć związanych z przeszczepami narządów w Chinach i akceptować oświadczenia chińskich komunistów o niewinności, gdy korzystają na tym ich własni pacjenci” – zauważył mówca.

W opinii pana Matasa „bez obowiązkowego zgłaszania [pacjentów, którzy przeszli transplantację narządów w Chinach] przepisy dotyczące współudziału w nadużyciach związanych z przeszczepami za granicą stają się w dużej mierze niemożliwe do wyegzekwowania. Istnieją potencjalnie inne sposoby

uzyskania niezbędnych informacji na temat turystyki transplantacyjnej, ale żaden z nich nie jest tak prosty i skuteczny [...]” – mówił w swoim wystąpieniu.

„Jest oświadczenie Francisa Delmonico z przesłuchania w Kongresie” – opowiadał.

Byłego szefa Transplantation Society (TTS) zapytano wtedy: „Chiny mówią, że wszystko jest teraz w porządku, ale często mówią rzeczy, które nie są prawdą. Skąd wiesz, że to, co mówią teraz, jest prawdą?” – relacjonował pan Matas pytanie, które zadał członek Izby Reprezentantów Chris Smith w Kongresie Stanów Zjednoczonych.

„Delmonico odpowiedział: ‘Nie weryfikowałem tego, to nie moje zadanie’. I dodał: ‘Nie sądzę, że wszystko jest w porządku, ale w kraju jest ruch w kierunku zmian. Jest progres’” – przytoczył wypowiedź prawnik.

„Ale nie ma żadnego progresu” – ocenił pan Matas.

Jak wyjaśnił, w rzeczywistości Komunistyczna Partia Chin „mówi mu to, co on chce usłyszeć, to są tylko słowa bez pokrycia w działaniu. Jeśli nie ma w tym rzeczywistych zmian, to nic nie znaczy”. Ekspert ocenił jako „błędne” opieranie się na przekazywanej przez Chiny narracji.

Stwierdzenie Delmonico, że weryfikacja słów chińskich władz komunistycznych dotyczących pozyskiwania organów do transplantacji nie leży w zakresie jego obowiązków, nie jest według obrońcy praw człowieka „zbyt przekonujące”.

„Myślę, że jeśli nie chce się prowadzić badań, powinno się zaakceptować badania, które prowadzi ktoś inny. Nie powinno się ich ignorować tylko dlatego, że samemu się ich nie przeprowadziło” – tłumaczył.

David Matas zauważył, że przecież lekarze nie odradzają sposobu leczenia gruźlicy tylko dlatego, że sami

nie uczestniczyli w badaniach nad tą chorobą. Opierają się na kompetentnych wynikach medycznych, które ktoś inny wykonał. Analogicznie powinno być z badaniami wykraczającymi poza medycynę, które przeprowadzają specjaliści w danej dziedzinie.

Obrońca praw człowieka przypomniał, że jednym z etapów ludobójstwa jest zaprzeczanie.

„Komunistyczna Partia Chin zaprzecza masowemu zabijaniu niewinnych osób poprzez usuwanie ich organów, co potwierdzają dowody” – mówił w czasie wykładu w Warszawie.

„Zaprzeczanie to przybiera formę personalnych obelg skierowanych przeciwko tym, którzy przeprowadzili badania sfabrykowanych statystyk, które łatwo podważyć, lub [formę] mówienia obcokrajowcom tego, co chcą usłyszeć, bez względu na to, jak bardzo te słowa są oderwane od rzeczywistości” – stwierdził na konferencji.

W ocenie prawnika „zbyt wielu pracowników służby zdrowia uznaje za prawdziwe oświadczenia Komunistycznej Partii Chin, które zaprzeczają rzeczywistej sytuacji”.

„Problemem jest nie tylko ignorancja, ponieważ nie można oczekiwać, że ktokolwiek wie wszystko, ale także aktywne poparcie dla ukrywania ludobójstwa” – skomentował prelegent.

Odnosząc się do wypowiedzi Francisa Delmonico, powiedział, że „nie uwzględnia ona tego, czym naprawdę jest owa zmiana – ewoluującym ukrywaniem nadużyć związanych z przeszczepami narządów” – podkreślił.

W rozmowie wspomniał o kanadyjskich lekarzach transplantologach, którzy „opracowali bardzo szczegółową instrukcję” przeciwdziałającą handlowi ludzkimi narządami, w której są zawarte informacje, „co można, a czego nie należy robić”.

Jedną z wymienionych wskazówek jest to, by w sytuacji,

gdy pacjent mówi lekarzowi, że myśli o wyjeździe do Chin na przeszczep, „lekarz poinformował pacjenta, że ktoś inny może zostać zabity w celu pozyskania narządów do transplantacji. Pacjent powinien o tym wiedzieć, zanim wyjedzie” – zaznaczył.

„Przeprowadzamy wywiady z pacjentami, którzy wyjechali do Chin, aby dowiedzieć się, co się z nimi działo. Ponadto mogą nam opowiedzieć, co widzieli” – powiedział badacz procederu grabieży organów.

Wymienił, że osoby te spotykały w chińskich szpitalach pacjentów: „Japończyków, Koreańczyków, było wiele osób z Bliskiego Wschodu, Egipcjan, Saudyjczyków, a także dużo Niemców, ale nie widzieli wielu Polaków. Przypuszczam, że nie jeździ ich tam wielu” – powiedział.

„Im mniej Polaków jeździ do Chin na przeszczepy, tym łatwiej powinno być przeprowadzić proces legislacyjny [dotyczący turystyki transplantacyjnej]” – skomentował.

W opinii prawnika do ustanowienia odpowiednich przepisów w dużej mierze może przyczynić się zmiana podejścia lekarzy, którzy mają kontakt z zakwalifikowanymi do przeszczepów pacjentami.

„Kiedy rozpoczęliśmy badania, nie powiedziałbym, że jest to kwestia szklanki pustej lub do połowy pełnej. Chodzi o to, czy w szklance jest kropla wody, czy też szklanka jest nadal sucha, a teraz jest w niej kropla wody. Na tym coś się już zbuduje” – podsumował pan David Matas.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Bruksela przeciwko Polsce. Stajemy się ofiarą bezwarunkowej pomocy Ukrainie



– Unijna komisarz do spraw transportu Adina Vălean zwołała wspólny komitet Unii Europejskiej i Ukrainy dotyczący problemów transportu, ale dopiero po zniesieniu blokad na polsko-ukraińskiej granicy – to jedno z ustaleń posiedzenia Rady UE ds. transportu – poinformowała korespondentka RMF FM w Brukseli. Dodała, że unijna komisarz wyraźnie powiedziała, że nie może być powrotu do zezwoleń dla przewoźników z Ukrainy.

– **Obecne porozumienie o przewozach w transporcie drogowym z Ukrainą jest przecież częścią „szlaków solidarnościowych”.** Nie możemy wrócić do zezwoleń. Mogę sobie wyobrazić, ile udzieliłaby ich Polska, Słowacja i Węgry, skoro te kraje już teraz nie godzą się na obecność Ukraińców na naszym rynku. (...) Nie możemy wznowiać dyskusji o wspólnych zobowiązaniach za każdym razem, gdy w naszych krajach pojawiają się protesty. Wzywam wszystkich do opamiętania i do jak najszybszego odblokowania granicy – nawoływała w Brukseli komisarz Vălean.



Postaw kawę

– UE odrzuca oczekiwania Polski, Słowacji i Węgier w kwestii przywrócenia systemu zezwoleń i uregulowania ekolejki. Wręcz ustami komisarz żąda od Polski przywrócenia możliwości wykonywania tej umowy. Eurokołchoznicy są głusi na nasze argumenty. **Gdyby mieli u nas swoje siły porządkowe czy unijną straż graniczną już byśmy byli pacyfikowani.** Unia wygenerowała problem którego by nie było gdyby nie odebrano Polsce tej kompetencji, a teraz wymaga od nas że w milczeniu oddamy kolejną po rolnictwie gałąź gospodarki – komentuje Rafał Mekler, jeden z liderów protestu przewoźników.

– To co jest Polsce proponowane to „rozwiązanie polityczne”, czyli że **niszczonej przez ukraińską konkurencję branży możemy płacić odszkodowania z własnego budżetu.** Wczoraj na Radzie UE **przeciw Polsce stanęły nawet wszystkie państwa bałtyckie** – przedstawiane w kontekście Ukrainy jako bliscy sojusznicy Polski, także zagrożeni przez Rosję. Jest źle. W UE nie ma ani zrozumienia polskiej sytuacji w kontekście wpływu Ukrainy na rynek UE, ani nawet poważnego zainteresowania nią – pisze w mediach społecznościowych poseł Konfederacji, Krzysztof Bosak.

Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów

Przypomnijmy, iż 2021 r. udział polskich przedsiębiorców w przewozach drogowych wykonywanych w relacji: Polska-Ukraina wynosił około 38%, zaś przewoźników z Ukrainy – 62%. **Według stanu na koniec października 2023 r. polscy przewoźnicy drogowi wykonywali zaledwie około 8% takich przewozów, zaś przewoźnicy z Ukrainy – 92%.**

Dodajmy, że presja handlowa ze strony Kijowa trwa od dawna. Jak przypomina portal dorzeczy.pl w **styczniu 2022 r. Ukraina zablokowała tranzyt kolejowy z Azji do Polski** przez swoje terytorium. Oficjalnym powodem była konieczność

przeprowadzenia prac remontowych na kolei. – *Tajemnicą poliszynela było jednak, że Kijów w ten sposób chciał na Warszawie wymusić ustępstwa w kwestii transportu drogowego. Ekipa Zełenskiego zdecydowała się na ten krok dosłownie w przededniu wybuchu wojny. Warto w tym kontekście przypomnieć, że od kilku miesięcy Kijów publicznie oskarża Warszawę o blokadę eksportu do UE ukraińskiego zboża, choć rzeczona blokada dotyczy tylko kilku krajów, a tranzyt przez polskie terytorium odbywa się bez problemów – przypomina redakcja Do Rzeczy, która podkreśla, że „Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów, żeby podbić europejskie rynki, w tym przede wszystkim polski”.*

[Źródło](#)



Postaw kawę